

Zamach

24 października 2020

Poza określeniem gwałtownego ruchu reki, zamach ma dwa podstawowe znaczenia. Uzupełniany słowem „stanu” – czyli „zamach stanu” oznacza nielegalne, niedemokratyczne przejęcie władzy w określonym kraju, zwykle przy pomocy armii, której dowódca (lub część dowódców) wypowiada posłuszeństwo istniejącej władzy. W gruncie rzeczy każda rewolucja jest też zamachem stanu.

Co było zamachem stanu?

Cicha indoktrynacja naszej młodzieży powoduje, że jej wiedza o zamachach stanu w nowożytnej historii świata i Europy jest niezwykle uboga i często wypaczona. Rozmawiałem z sympatyczną „próbką” młodzieży przedmaturalnej, która przekonywała mnie, że w ostatnich 200 latach największymi zamachowcami byli Hitler, Mussolini i Franco, a w naszej, jakże zawsze praworządnej i katolickiej Polsce, nigdy żadnego zamachu stanu nie było. Protestowali i patrzyli na mnie z podejrzeniem o narastającą sklerozę, jak mówiłem, że Franco rzeczywiście przyjechał z Wysp Kanaryjskich i stanął na czele zamachu stanu w Hiszpanii, ale Hitler i Mussolini przejęli władzę całkowicie legalnie, bo ich ugrupowania polityczne wygrały wybory. Inna sprawa, że chodziły plotki, iż schorowany prezydent Republiki Weimarskiej, niemiecki marszałek i bohater I wojny światowej, Paul von Hindenburg, po wręczeniu Hitlerowi nominacji na kanclerza powiedział swoim adiutantom, że „ten naród chyba zwariował”. Formalnie nie mógł odmówić nominacji, ale ostatnio (styczeń 2020r.) stwierdzono, że miał tak wielki autorytet, iż mógł się temu sprzeciwić. I po 87 latach Berlińska Izba Deputowanych odebrała mu honorowe obywatelstwo Berlina uznając, że przyczynił się do powstania faszystowskich Niemiec. Chyba trochę przesadzili.

O zamachu stanu Piłsudskiego w maju 1926 roku młodzież nie wie nic, albo bardzo niewiele. Ci, co wiedzą, tłumaczyli mi, że to był zamach wojskowy, ale bezkrwawy. Dziwnie ich uczono. W zamachu majowym zginęło 379 osób, w tym kilku oficerów, którzy popełnili samobójstwo, nie chcąc zarówno łamać przysięgi składanej rządowi, jak i walczyć ze swoim wodzem. Pozwolę sobie na niestosowne porównanie – w bitwie pod Arnhem z Samodzielnej Brygady Spadochronowej generała Sosabowskiego poległo 93 żołnierzy. I rocznicę tej bitwy uroczystie obchodzimy razem z wyzwalanymi wówczas Holendrami. Ale zamachu majowego raczej nie. Zamachów stanu w ostatnim stuleciu świat przeżywał zadziwiająco dużo. W Hiszpanii, w niektórych południowych republikach poradzieckich, kilkakrotnie w Egipcie, Turcji, Chile, Argentynie, Iranie, Sudanie, na Kubie.

Zamachy na demokrację

Ale „zamach” nie musi być tylko zamachem stanu. Zamach może trwać dłużej i dotyczyć praw obywatelskich i – szerzej – demokracji. W Korei Północnej nie ma zamachów stanu. Ale od wielu lat trwa zamach na prawa obywatelskie mieszkańców, sprowadzone właściwie do trzech punktów – możesz żyć, pracować i służyć władzy. Podobnie – po zamachu stanu – jest w Iranie i, w nieco odmiennym zakresie – na Białorusi. Można dyskutować, czy w pewnym stopniu nie dotyczy to także Chin, Rosji, Wietnamu i Tajlandii.

Zamach na prawa obywatelskie i demokrację łączy się najczęściej z autokracją, zwykle mającą ukrywaną tendencję do przekształcania się w dyktaturę, – choć nikt z władzy danego kraju do tego się nie przyznaje. To przekształcanie może być jeszcze bardziej długotrwałe, i z reguły ma kilka etapów.

Przez ostatnie pięć lat Polska była – moim skromnym i zapewne niesłusznym zdaniem – we wstępnym etapie takiej zmiany. Starannie ukrywano intencje zamachu, publicznie oburzano się na wyrażających poglądy o psuciu w Polsce demokracji i jej

podstawowego atrybutu – praworządności. Ale ostatnio zrobiliśmy krok naprzód i przeszliśmy do następnego etapu. Dzierżące władze ugrupowania postanowiły bardziej otwarcie pokazać przygotowania do kontynuowania zamachu, przyznać się do nie tylko faktycznej, ale także formalnej koncentracji represyjnych instrumentów władzy w rękach jednego człowieka, wspomaganego tylko przez kilku posłusznych wykonawców, pokazać, że mogą kogoś – nawet bardzo znanego – uderzyć w każdej chwili, tworząc otoczkę godną kryminalnej noweli filmowej, naruszając prawo i obyczaje.

Próg dyktatury

Delikatny brzęk łańcuszków kajdanek na rękach mecenasa Giertycha miał zapewne wystraszyć resztki opornych i dać do zrozumienia opozycji a także „ulicy i zagranicy”, że żarty się kończą. Jeśli się nie podobamy, to możemy wyjść z Unii Europejskiej, ponownie zamknąć granice i stać się oazą suwerenności i wolności położonej przez Siłę Najwyższą między blokami nienawiści. I to, że będziemy wprowadzać niezbędną, wewnętrzną dyscyplinę, zwaną przez ciemny lud zamordyzmem, nikogo nie powinno obchodzić.

Żenujący dla przeciętnie inteligentnego obywatela cyrk prawniczy, jaki zastosowano w pośpiechu, przy zatrzymaniu Mecenasu po sześciu latach śledztwa w sprawie stanowiącej jej podstawę, budzi przeświadczenie, że przekroczone granicę dyktatury. Zakładanie kajdanek, aby przewieźć go z pracy nie do prokuratury, tylko do domu, niejasne przyczyny doprowadzenia do omdlenia, opinia lekarska sporządzona bez badania, przedstawianie zarzutów człowiekowi leżącemu w szpitalu i nie w pełni przytomnemu. Przypomina mi to, co piszę ze strachem, działanie aparatu sprawiedliwości III Rzeszy w stosunku do uczestników zamachu von Stauffenberga na Hitlera. Ale nie wiem, czy to jest przykład godny naśladowania.

Ale nie na tym koniec. Ogłoszono postawienie zarzutów i

zastosowanie „wolnościowych” środków zapobiegających ucieczce i „matactwu”. Jeden z tych środków zamienił mnie w żonę Lota, a zapewniam, że trudno mnie doprowadzić do takiego stanu. Ten środek, to zakaz wykonywania zawodu. Zawodu adwokata, który prowadzi wiele spraw będących w różnych fazach prawniczej układanki – od początków śledztwa do rozprawy w sądzie. Wiele spraw – to wielu klientów, obywateli naszego (jeszcze!) państwa, mających konstytucyjne prawo do obrony. To ich tą decyzją uderzono bardziej, niż adwokata. Nie wiem, czy prokuraturze wolno zastosować taki „środek zapobiegawczy” bez zgody sądu. Prawnicy chyba odpowiedzą na to pytanie.

Przyznaję, że zaczynam być przestraszony. Nie zamierzałem kończyć życia pod rządami dyktatury, a mam za mało instrumentów obrony przed prawicą. Z uwagi na wiek nie mogłem mieć dziadka wśród żołnierzy wyklętych. Trochę postrzelałem w czasie wojny, ale to dla młodej duchem obecnej władzy nie ma znaczenia. W PRL nie wsadzono mnie do więzienia i stać mnie było przynajmniej na obiady w jarskiej restauracji.

Bezsensownymi opowiadaniem wzbudzałem nieufność młodzieży akademickiej do każdej władzy. Czyli same negatywy. Teraz, przestraszony tymi cholernymi kajdankami, muszę się uczyć podlizywać. Zastanawiam się, czy bardziej politycznym felietonom nie nadawać formy pokornych listów, kończąc je podobnie, jak kiedyś bardziej strachliwi poddani podpisywali listy do naszych władców: „Do stóp Miłościwych Panów Prezesa, Premiera, Vice premierów, Prokuratorów, Ukochanych Wodzów i Zbawców Narodu Wytartą wycieraczką się ściele. Autor”.

Autorstwo: Tadeusz Wojciechowski

Źródło: Trybuna.info